

# Moja rodzinna wieś Puźniki - wspomnienia Bogusława Krowickiego



Gdzieś tam na zachodniej Ukrainie, niemal na granicy województw, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego położona była wieś Puźniki. W ponad 270 gospodarstw domowych w których zamieszkiwało około 900 mieszkańców (wg zapisów z 1931 r Puźniki liczyły 1411 osób). W ponad 90% byli to z krwi i kości Polacy. Pozostali mieszkańcy, to Ukraińcy, bądź małżeństwa mieszane polsko-ukraińskie. Była to na ówczesne czasy zwarta zabudowa wioski na osi wschód zachód, rozciągająca się na łagodnym stoku wzgórza, opadającego ku północy do strumyka, zbierającego wody z licznych źródeł. Strumyk płynął wzdłuż głównej zabudowy wsi poniżej stoku, początkowo płytkim rowem aby przejść następnie w głęboki jar w okolice tak zwanego Klukowa i Kopanek, by mijając wieś skręcić na południowy zachód.

Puźniki, to wieś o ciekawym krajobrazie i położeniu. Usytuowana była w lekkiej niecce, rozciągającej się na przestrzeni ponad trzy kilometry. Podzielona była na centrum, gdzie mieściły się takie budowle jak Kościół wraz z ogromną trzy dzwonową dzwonnica mosiężnych dzwonów, dużej murowanej kaplicy z wielką

figurą Matki Boskiej oraz piętrową plebanią, dach której pokryty był blachą. Wszystko to otoczone było wysokim murem w kierunku wschodnim, zwany był „tamnym końcem” a w przeciwnym kierunku na zachód w spadzistej części wsi rozlegał się tzw. „Kluków”.

Ze wspomnień starszych, rodowitych mieszkańców Puźnik życie tu płynęło spokojnie choć w wielkim rolniczym trudzie. Puźniki, to prawie wielka spokrewniona ze sobą rodzina. Wszyscy byli sobie bliscy. Puźniczanie zajmowali się przede wszystkim rolnictwem, oraz rzemiosłem. Gospodarstwa były małe, bowiem od dziesięcioleci dzielono pola na dzieci zakładające nowe rodziny, aby im zapewnić źródło utrzymania. Dla niektórych jedynym ratunkiem egzystencji na małych gruntach była uprawa tytoniu. Plantacja tytoniu na kilku arach dawała pracę od wiosny, do późnej jesieni.

Sytuację wsi Puźniki polepszył znacznie nowy proboszcz **ks. Karol Chmielewski**, który okazał się być bardzo przedsiębiorczy. Zorganizował m.in. kurs tkania dywanów, zainicjował założenie kółka rolniczego, które otworzyło później własny sklep, doradził uruchomienie zlewni mleka, dzięki czemu śmietanę i masło sprzedawano do miasta a chude mleko i serwatka pozostawała na potrzeby gospodarstw.

Szarzyznę życia mieszkańcom ubarwiały wyjazdy na odpusty, oraz jarmarki w okolicznych miasteczkach. W każdym dniu tygodnia, gdzie indziej. Największy i najbardziej uczęszczany był organizowany w Potoku Złotym.

Nie było żadnych różnic wśród dorosłych, dorastającej młodzieży i dzieci. Mieszkańcy otaczali się wzajemnym szacunkiem, udzielając sobie wzajemnej pomocy, głównie przy różnorodnych pracach w okresie letnich żniw i jesiennych zbiorach płodów rolnych. Rzecz by można za poetą: „wsi spokojna wsi wesoła”. Taka była ta piękna wieś Puźniki. Dziś zapewne zasługiwałyby na miano kwiecistego i urokliwego uzdrowiska.

Nie tylko w okolicach i bliskim sąsiedztwie wsi i miasteczek, ale także w ościennych województwach; tarnopolskim i stanisławowskim, znana była z ogromnych sadów i dorodnych owoców, po które przyjeżdżali kupcy z różnych stron ościennych województw.

Wieś od zarania jej dziejów zabudowana była różnorodnymi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi, jak na owe czasy okazałymi, wokół których rosły

ogromne ilości drzew, głównie owocowych, jabłka, grusze, śliwy i czereśnie. Szczególnego wymiaru dawało wsi piękno w okresie wiosennym, kiedy rozpoczynało się pora kwitnienia drzew owocowych i jesiennym w mozaice różnorodnych barw i kolorów. To piękno i urok zachwycał nie tylko mieszkańców wsi.

Jej położenie, klimat i ciekawi ludzie, docenili zakonnicy z la Sallette z Francji [**Saletyni**], osiedlając się w Puźnikach na początku XX wieku [gdym Puźniki były już parafią dzięki staraniom ks.Zellera]. Ze wspomnień mieszkańców, m.in. **Mieczysława Koryzny** zapisanych w pamiętnikach „Na Rubieży” nr 4/14/1995, że ci zakonnicy wybudowali dużą, piętrową Plebanię, o której wcześniej wspominałem, założyli Seminarium Duchowne dla młodzieży męskiej. Pierwszymi organizatorami byli o.o. **Dante, Gotie, Piccard** i to właśnie im Puźniki zawdzięczają ożywienie kulturalne i gospodarcze, np. pierwsze bite drogi z kamienia.

Ojcowie Saletyni doświadczeni skutkami rewolucji francuskiej robili wszystko, aby miejscowa ludność żyła zgodnie ze sobą i sąsiadami Rusinami. Ks, Zeller na krótko przed śmiercią - 1916 - miał powiedzieć na jednym ze swych kazań: „wielka burza nadciąga ze wschodu i zachodu, módlcie się żeby nie nawiedziły Was pożary i zgliszcza”. Te jego prorocze słowa niestety spełniły się 29 lat później.

W tejże publikacji „Na Straży” podano że, w 1918 roku do Puźnik przybył **ks. Karol Chmielewski**, wypędzony z Rosji i został proboszczem miejscowej parafii, gdzie wykonywał swoje posłannictwo do 1937r. Jemu także Puźniczanie zawdzięczają bardzo wiele. On był organizatorem „Kasy Stefczyka”, Kółka Rolniczego, „Zlewni mleka”, Stowarzyszenia Katolickiego”. Pomagał wielu organizacjom; „Strzelca” i „Strzelczyka”, „ Klubu teatralnego” orkiestry i chóru.

Chór prowadził **Józef Biernacki**, organista kościelny, u którego już na Ziemiach Odzyskanych uczyłem się gry na skrzypcach. W 1937 roku chór ten zajął II miejsce w konkursie powiatowym w Buczaczu, za programy takie, jak „Matulu Moja”, „Nad Niemnem” i „Przyjaciele Sokołowie”. Istniał także chór mieszany, obsługujący uroczystości w kilku sąsiednich parafiach. Nie skromnie podam, że Ja byłem najmłodszym uczestnikiem tego chóru. Miałem też okazję śpiewać w kościele solo m.in. „Avę Maryja”. Podobno dla uczestników mszy świętej było to niezwykle wydarzenie.

W budynku szkolnym urządzona była scena, gdzie wystawiano sztuki ; m.in. „Karpaccy Górale”, „Mundur Swatem” i inne.

W centrum obok szkoły zlokalizowane było przedszkole, prowadzone przez siostry zakonne oraz sklepik spożywczy tzw. „kółko” prowadzone przez mego ukochanego dziadka **Maksymiliana Borkowskiego**, popularnego w Puźnikach „**Maksia**” Bardzo często lubiłem przesiadywać w tym sklepie, tym bardziej że dziadek pozwalał mi na częstowanie się różnymi słodkimi smakołykami. To były najwspanialsze smaki jakie z tamtych czasów pamiętam.

## Dzielnice wsi

Część wsi idąca z centrum w kierunku wschodnim, jak wspominałem, nazywano „Tamtym Końcem”, a na jego północnym krańcu była osada zwana Zagajówka. W kierunku zachodnim poniżej zbocza rozciągał się tzw. Kluków i Kopanki. Na północnej stronie od centrum wsi zlokalizowana była Nagórzanka. Na stoku wzgórza południowego, rozciągały się tzw. Tłoki, a na ich wschodniej stronie był Gnilec (tu ojciec Szczepan miał część pól uprawnych), zaś na zachodniej stronie rósł ogromny grabinowy las, obok którego szła droga do gminy Koropiec a dalej na zachód z ogromnego kamiennego zbocza (wapień) podziwiać było można widoki na Kopanki i Kluków, a dalej na horyzoncie ukazywały się piękne lasy na tzw. Broszniowskim.

W oddali gdzieś na horyzoncie widoczne były proszowickie lasy mieszane, obfitujące w różnorodne runo leśne, maliny, jeżyny i ogromne ilości grzybów, głównie prawdziwków. Amatorów na runo leśne było wielu a szczególnie na grzyby. Ja z siostrą i braćmi bardzo często zbieraliśmy te cudowne wytwory natury.

Wokół wsi po Zalesie, Śniożęta w kierunku Barysza i Nowosiółki rozciągały się połacie gruntów, podzielone w formie zagonów pól uprawnych. Były to urodzajne gleby pszeniczno buraczane tzw. czarnoziemy.

## Krowiccy i Borkowscy

Puźniki, to wieś gdzie swoje korzenie zapuścili pradziadkowie i dziadkowie rodzin Krowickich i Borkowskich. Niestety w pamięci autora i Jego najbliższych, brata **Zdzisława** stryjecznego brata **Stanisława** i siostr Borkowskich, szczegóły

znane są tylko o dziadkach i niewiele o pradziadkach. Wg opowiadań stryja **Janka**, dla syna Stanisława o dziadku jako dziesięcioletniemu chłopakowi opowiadał **hr. Cielecki**. Wówczas stryj się dowiedział że, Jego dziadek pochodził z zubożałej szlachty z Wileńszczyzny. Brał On udział w powstaniu styczniowym. Po rozproszeniu Jego oddziału przez Rosjan, przedostał się, jak wielu innych jego kolegów przez granicę do Galicji i osiadł w Puźnikach.

Jak na owe czasy pradziadkowie i dziadkowie Krowiccy byli dość majątni. Posiadali 12 morgów ziemi uprawnej, trzy piękne sady o wielu drzewach owocowych i krzewach, parę karych koni, sześć krów i mnóstwo drobiu (gęsi, kury, kaczki). Posiadali również niezbędny sprzęt rolniczy. Jako wielcy plantatorzy tytoniu mieli dużą suszarnię. Głównymi produktami rolniczym, była tradycyjna uprawa czterech zbóż, konopie, buraki cukrowe i pastewne oraz ziemniaki. Wytwarzali również różnorodne warzywa. Obok domu mieszkalnego były: duża obora, stajnia, kurnik i chlew.

Krowiccy byli bardzo wierzącymi katolikami. W każdą niedzielę i wszystkie święta z całą rodziną uczestniczyli w nabożeństwach. W godzinach popołudniowych poddawali się nastrojowi chwili, racząc się dobrym jadłem i trunkami w naturalnym środowisku pod drzewami w sadzie. W młodzieńczych latach ich życia, kościół do którego uczęszczali był wzniesiony z drewna i ledwie wystarczał dla mieszkańców Puźnik. Murowany duży kościół z pięknym prezbiterium, balaskami i dużymi organami wzniesiono pod koniec życia dziadków.

**Dziadek Stanisław** zajmował się gospodarstwem i produkcją rolniczą a **babcia Maria** wychowywaniem dzieci i pracami domowymi. Najbardziej dla dziadka opłacalne były plantacje tytoniu, za który otrzymywał wysokie wynagrodzenie pieniężne. Tytoń dostarczał do fabryk w Dubienko i Monasterzyskach. Dobra prosperita na gospodarstwie pozwoliła dziadkom przyjąć do pracy służącego, 18 letniego **Zygmunta Kwietnia** z Komarówki i służącą 18 letnią **Karolinę** z Jezierzan. Byli Oni bardzo pomocni w gospodarstwie i przy zagrodzie, byli też dobrze opłacani. Niezależnie od służących, w okresie szczytowych prac polowych dziadek wynajmował robotników. Praca w polu była bardzo ciężka, wówczas przy braku odpowiednich narzędzi i maszyn, wiele prac wykonywano ręcznie. Pługi, brony, sieczkarnie, kosy, sierpy, łopaty, widły i grabie, były podstawowymi narzędziami pracy i wymagały dużego wysiłku fizycznego i dobrego zdrowia. Zboże kosono kosami lub też rżnięto sierpami.

W roku 1904 dziadek zasobny w środki finansowe, pozwolił sobie na zakup w Horodence pięknej bryczki i nowoczesną uprzęż dla koni. Jeździł nią głównie do Monasterzysk, Buczacza i Koropca celem załatwiania różnych spraw administracyjnych, a także dla utrzymywania kontaktów z Żydami handlującymi głównie owocami. Żydzi również sami przyjeżdżali do Puźnik i osobiście nadzorowali kupno jabłek i innych owoców. Często również kupowali młode cielaki i różnorodny drób. Pozyskane środki pieniężne, pozwoliły także na wybudowanie w 1907 roku nowego domu, o którym wcześniej wspomniałem. W tym czasie Dziadek miał 35 lat a babcia 33.

Nowy dom stworzył bardzo dobre warunki do życia dla pięciorga dzieci, korzystających z dobrodziejstw dobrego bytowania. W tym czasie większość prac spoczywała jednak na barkach służącego Zygmunta i Karoliny.

W 1910 r. dziadek Stanisław odkupił duży sad, ponad jedną morgę na Nagórzance, od mieszkającego obok Rozowskiego i tam dosadził wiele nowych drzew owocowych, (jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie i wiele krzewów).

Z opowiadań rodziców moich, dziadek bardzo się obawiał o nie przed zapowiadaną srogą zimą (tam zawsze było śnieżne i mroźne), dlatego dokładnie owijał drzewka słomą by ją dobrze przetrwały. Ta czynność stała się później tradycją. Każdą następną zimą drzewa zabezpieczano okłotami ze słomy. Na wiosnę, kiedy sad przepięknie zakwitał, dziadkowie byli przeszczęśliwi, że ich praca nie poszła na marne.

Dziadek Stanisław już w 1912 r. bardzo serdecznie się zaprzyjaźnił z **Maksymilianem Borkowskim**, ojcem mojej mamy **Joanny**. Cały czas sobie wzajemnie pomagali i przyjaźnili się ze sobą. Okres ten mimo niezłej prosperity, był dla mieszkańców Puźnik bardzo przykry, bowiem zawitała do wsi groźna choroba, zwana tyfusem plamistym. W okolicznych wsiach zmarło wiele osób. Kilka osób zmarło także w Puźnikach. Podobno dziadek bał się tej choroby, jakby przeczuwał, że coś niedobrego się stanie. Ukojenie znajdował razem z Maksymilianem w spotkaniach przy wódce. Do domu wracał późno, martwiąc tym babcie **Marię**.





Maksymilian Borkowski z żoną  
Kornelią w 1909r i moją mamą  
Joanną



Maksymilian Borkowski w wojsku 1918r

## Epidemia tyfusu

W sylwestrową noc 1913r, Krowiccy wraz ze służbą uczestniczyli w balu sylwestrowym. Niestety był to bal w którym, po północy w Nowy Rok 1914 dał o sobie znać tyfus. Na dziadku pojawiły się pierwsze plamy tyfusu. Mimo, iż natychmiast przewieziony został do szpitala do Koropca, ratunku dla niego nie było. W tym czasie także zachorowała babcia Maria. Ją również zawieziono do Szpitala. Przełom roku był dla dziadków tragiczny. Oboje zmarli 5 stycznia 1914 r. Dzieci nie mogli ich zobaczyć bowiem nie pozwolono otwierać trumien, które dostępnymi wówczas środkami były przed pochówkiem dezynfekowane.

Dziadkowie pozostawili nieletnie sieroty, które musiały sobie radzić w dalszym życiu. Dziećmi zaopiekowali się, aż do pełnoletności służący, Zygmunt i Karolina. Podobno Jan i Szczepan nieźle sobie radzili na gospodarstwie. Kontynuowali

tradycje rodzinne. Nadal ich głównym celem była plantacja tytoniu , produkcja 4 zbóż i rozwijanie sadownictwa. Ten kierunek produkcji dawał dobre efekty i nieźle pieniądze.

## Dom rodziców

Ta wspólnota nie trwała zbyt długo. W pewnym momencie doszli do wniosku że trzeba dokonać podziału majątku po rodzicach. Dorobek życia dziadków podzielono między siebie bezkonfliktowo. **Eleonora** zrezygnowała na rzecz brata **Szczepana** ze swojej części. Pole w zasadzie w całości powierzono memu ojcu **Szczepanowi**. Przypadła mu Nagórzanka wraz z otaczającym sadem, pole w centrum wsi także z sadem i pole w tzw. Gnilcu, łącznie 12 morgów. Szczepan przejął także prawie cały inwentarz żywy (w tym; parę karych koni, kilka krów). Pozostałe rodzeństwo było przez niego spłacane. Od tego czasu był już liczącym się we wsi gospodarzem, jak mówiono pełną gębą. Wkraczał w wiek, kiedy trzeba było założyć własną rodzinę. Poniższe zdjęcia dziadków z moją mamą, zachowały się jakimś cudem przed spalaniem wsi Puźniki.

Podczas wcześniejszych rozmów z przyszłym teściem, **Maksymilianem Borkowskim, ojcem Joanny** oraz jego drugiej żony Poli z domu Poterłowicz, która była wdową i miała dwie córki: Stanisławę i Zosię, Szczepan usłyszał zapewnienie że, po śmierci otrzymają cały majątek, łącznie ze sklepem spożywczo - monopolowym i zgromadzonymi w emisyjnym banku w Monasterzyskach oszczędnościami pieniężnymi. Jak na młode małżeństwo, moim Rodzicom żyło się całkiem dobrze. Młodzi mieli duże wsparcie finansowe ze strony dziadka „Maksia”. Usytuowanie ich 4-ro izbowego murowanego domu, choć słomą krytego, było miejscem szczególnym.

W środku Nagórzanki, gdzie znajdowały się zabudowania młodych małżonków, znajdowała się „niecka” o długości około 500 m i szerokości około 50 m, środkiem której ze źródła z górnej części niecki, wypływała krystalicznie czysta i zdrowa woda. Było jej sporo; około 800-900 litrów na minutę. Zaopatrywało się w nią blisko 100 gospodarstw domowych z centrum wsi. Tu w specjalnym pięciometrowym drewnianym żłobie, pojone były konie i krowy, tychże gospodarstw.

Do poszczególnych domostw donoszono wodę w dwóch wiadrach, głównie kobiety na tzw. koromesłach (tą miarą zamiast zegarków posługiwano się także



w ocenie zachodzącego słońca). Źródło to miało uniwersalny charakter. Niewykorzystana woda zasilala tzw. **kiernicę**, w której w wydzielonej części, kobiety prały bieliznę. Wydzielona była również część tej kiernicy z przeznaczeniem na moczenia konopi, które później odpaścieżano a wyczesane włókna przerabiano w ręcznych warsztatach tkackich. Szczególne umiejętności w tej materii posiadali nasi sąsiedzi **Kretowie**, którzy na dość prymitywnych warsztatach tkackich, wyrabiali głównie chodniki, ale także dywany i ścienne kilimy. Ostatecznie woda ta zasilala potok płynący wzdłuż wsi od strony północnej w kierunku zachodnim do Klukowa i Kopanek. Ówczesna wieść niosła, że kiedyś dawno temu tę wodę sprzedawano.

W tej niecce na naszej Nagórzance, rosły przepiękne okazy drzew owocowych, jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie i mnóstwo krzewów owocowych. Był to bardzo urokliwy zakątek, szczególnie wiosną kiedy przyroda ukwiecała cały sad wielobarwnymi kolorami. I tu właśnie, w tym bajecznym miejscu, młodzi Krowiccy, **Szczepan** i **Joanna** z domu **Borkowska**, powołali na świat czworo dzieci: **Janinę**, **Zdzisława**, **Jana** i mnie **Bogusława**.

Żadne życie nie jest tylko sielanką. Krowiccy mieli to szczęście, że do czasu okupacji żyło im się całkiem dobrze. Cieszyli się uznaniem wśród sąsiadów Nagórzanki a także mieszkańców wsi. Były w ich życiu różne wydarzenia zarówno radosne, jak przykre i smutne. Do przyjemnych przeżyć zaliczyć można sześciotygodniowy pobyt u przyjaciół w Paryżu, o którym wielokrotnie wspominali zachwycając się jego urokiem. Podczas ich nieobecności, służący nie zadbał jednak o bezpieczeństwo gospodarstwa. Efektem tego była kradzież dwóch karych koni, uwielbianych przez ojca Szczepana i wiele innych wartościowych rzeczy. Mimo żmudnych poszukiwań, także przez policję koni nigdy nie odnaleziono.

Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami. Tak też było w ich przypadku. Podczas nieobecności rodziców, służąca **Tekla** zajęła się pracą w ogrodzie koło domu. Wyrwała tytoniowe wysuszone badyle układając je w wielką stertę. Podpaliła ją i z radości skakała przez ogień, aż do momentu kiedy zapaliło się jej ubranie. Ubrana była grubo, więc ogień błyskawicznie strawił jej ubiór. Mimo iż w pobliżu była woda, nie dotarła do niej i spaliła się żywcem. Służący **Wasył** miał w tym dniu przepustkę i przebywał w rodzinnym domu w Zalesiu. Rodzice po powrocie z Paryża, po otrzymaniu tej smutnej i tragicznej wiadomości byli zszokowani i zdruzgotani. Chcąc nie chcąc musieli się pogodzić z zaistniałą sytuacją. Zakończyło się to wydarzenie pogrzebem zorganizowanym przez Szczepana oraz

ekwiwalentem dwu tysięcy złotych dla jej rodziców. Były to na tamte czasy wielkie pieniądze. Oszczędności z plantacji tytoniu nie wystarczyły. Ojciec sprzedać musiał także trzy morgi pola. W spłacie pomagał dziadek Maksio. Po śmierci Tekli zrezygnował z pracy służący Wasyl, którego też musiał odpowiednio wyposażyć.

## **W tym dramatycznym 1932 roku 17 grudnia ja się urodziłem**

Moje narodziny najmłodszego syna Bogusława, nie zapowiadały się optymistycznie. Podobno dzień ten był śnieżny i bardzo mroźny, a moje przyjście na świat zapowiadało szybkie z niego odejście. Opowiadała mi mama, że zaraz po urodzeniu byłem bardzo schorowany i słaby, ledwie dawałem oznaki życia. Uznano wówczas że trzeba szybko iść do kościoła i ochrzcić mnie by moja grzeszna duszyczka nie błąkała się gdzieś tam w przestworzach. Chrzest odbył się już 18 grudnia a dzień ten przyniósł mi imię Bogusław a na drugie Kazimierz. Tak rozpoczął się mój ziemski żywot, wśród moich najbliższych w mojej ukochanej rodzinnej wsi Puźniki.

Podobnie jak na całym „Podolu” żyło się tu w Puźnikach skromnie. Rolnicy ciężką i żmudną pracą od świtu do późnych godzin nocnych wykonywali swoje obowiązki by sprostać potrzebom życia swych rodzin. Dla młodych, którzy nie znali wówczas innego dziś lepszego „zachodniego” życia, był to czas sielankowych przeżyć w poznawaniu rzeczywistości, choć nie zawsze przyjemnej i łaskawej dla mieszkańców wsi. Życie przebiegało tu jak na tamte czasy zwyczajnie, w kieracie obowiązków wśród dorosłych a młodzież i dzieci korzystali z dobrodziejstw natury, nauki w ochronce (obecnie przedszkole) i szkole powszechnej. Tu w Puźnikach ukończyłem cztery klasy szkoły podstawowej.

Plany moich rodziców (głównie ojca) wybiegały daleko w nieznaną lepszą przyszłość. Ich realnym zamiarem było przesiedlenie się do Wilna. Na podstawie podpisanych porozumień z nowym przyszłym właścicielem naszego gospodarstwa, któremu sprzedano część pola, a pozyskane pieniądze przekazano na konto zakupu nowego gospodarstwa wraz z ziemią na obrzeżach Wilnie. Niestety marzenia te prysły jak bańka mydlana.

Zbliżająca się, nieoczekiwanie druga wojna światowa, uniemożliwiła spełnienie optymistycznego finału. Tym razem dobry los zmienił się w koszmar zbliżającej

się pożogi wojennej.

Ciąg dalszy wspomnień Bogusława Krowickiego:

- [Czas wojny w Puźnikach](#)